

## Drużyna Pawlikowskiego

**BARBARA MORAWSKA-NOWAK**

O Janie Gwalbercie Pawlikowskim można się było wiele dowiedzieć czytając majowy numer „Co słyszeć?” i nowy „Pamiętnik PTT”; a także uczestnicząc w sesji poświęconej stuleciu założenia Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego. Równie interesujący są jego najbliżsi współpracownicy.

Pierwsze ogólne zebranie konstytuujące Sekcję odbyło się w Zakopanem 9 sierpnia 1912 roku. Uchwalono na nim wytyczne działalności Sekcji.

Od 11 lutego działał już prowizoryczny Zarząd w składzie (wg danych na dzień 31 grudnia 1912 roku):

1. Prof. dr Pawlikowski Jan Gwalbert, przewodniczący
2. Dr Limanowski Mieczysław, zastępcą przewodniczącego
3. Dr Diehl Józef
4. Kaleński Gustaw
5. Dr Komornicki Stefan
6. Kornilowicz Tadeusz,
7. Dr Kuźniar Wiktor
8. Lityński Alfred
9. Wigilew Borys

Kim byli ci panowie, których losy spotkały się w Sekcji Ochrony Tatr?

Drugą osobą po J.G. Pawlikowskim w Sekcji był **dr Mieczysław Limanowski**



Logo Sekcji Ochrony Tatr TT

(1876–1948), syn historyka Bolesława Limanowskiego. Sam był geografem i geologiem, profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1927–1939), a po wojnie – Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1945–1948). Choroba płuc już w 1898 roku związała go z Zakopanem. Początkowo pracował jako nauczyciel domowy Witkacego i u Lilpopów. Zainteresował się geologią Tatr, będąc początkowo samoukiem. Zgromadził wielki zbiór skał i skamielin, który dał początek działowi geologicznemu Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Zajmował się też tektoniką. Badania geologiczne prowadził potem w całych Karpatach, a także w Alpach.

W czasie swych pobytów w Zakopanem interesował się ponadto stylem zakopiańskim, kulturą i sztuką ludową. W 1910 roku był jednym z założycieli i bardzo czynnym członkiem Sekcji Przyrodniczej TT, znanym prelegentem. Następnie,

szczególnie przed wybuchem I wojny światowej był jednym z najbardziej czynnych działaczy Sekcji Ochrony Tatr TT. To jego artykuł: „W sprawie kolejki na Świnicę”, opublikowany w piśmie „Zakopane”, stał się podstawą do publicznej dyskusji na ten temat. Od 1923 roku był członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody; w 1933 roku został członkiem honorowym PTT.

Kolejnym geologiem w zarządzie Sekcji Ochrony Tatr był **dr Wiktor Kuźniar (1879–1935)**. Od 1908 roku publikował prace na temat geologii Tatr. W 1910 roku wydał piękną książkę „Z przyrody Tatr”. Obronie Tatr poświęcił cięte artykuły polemiczne w sporze o budowę kolejki żebatej na Świnicę, zwalczając ten projekt z fachowością i zapałem. Wystąpienia Kuźniara i Limanowskiego przyczyniły się w poważnej mierze do obalenia tego fatalnego dla przyrody Tatr projektu.

W czasie I wojny światowej służył w legionach. Ciężkie rany odniesione w czasie walk wyłączyły go potem z prac terenowych w Tatrach. Pracował jako adiunkt w Zakładzie Geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1920–1931 był członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Trzecim przyrodnikiem w tym gronie był **dr Alfred Lityński (1880–1945)** – zoolog, wybitny limnolog i hydrobiolog, badacz fauny tatrzańskich stawów.



Mieczysław Limanowski



Wiktor Kuźniar



Alfred Lityński

Fot. reprodukcja WS; zbiory WHP

Już w gimnazjum i na studiach w Dorpacie (1899–1901) był zaangażowany w działalność polityczną, za co został wydalony z uniwersytetu i skazany przez władze carskie na zesłanie. Objęty amnestią, przeniósł się do Krakowa i kontynuował studia przyrodnicze na UJ (1905–1906). Nadal angażował się w działalność PPS. W 1908 roku ze względu na chorobę żony zamieszkał w Zakopanem, gdzie zaniechał działalności politycznej na rzecz badań nad fauną planktonową jezior tatrzańskich oraz pracy pedagogicznej jako nauczyciel przyrody. W 1910 roku był współzałożycielem Sekcji Przyrodniczej TT, a w 1912 – Sekcji Ochrony Tatr. W tym czasie był też zaangażowany w obserwacje meteorologiczne; brał udział w założeniu stacji meteorologicznej na Hali Gąsienicowej. W 1913 roku uzyskał doktorat z zakresu hydrobiologii, promotorem był prof. Antoni Wierzejski. W Pamiętniku TT t. 34 (1914) ukazał się artykuł Lityńskiego pt. „O temperaturze stawów tatrzańskich”.

Po I wojnie światowej był najpierw nauczycielem w Lublinie, a potem w latach 1920–1939 organizatorem i kierownikiem pierwszej polskiej Stacji Hydrobiologicznej nad jeziorem Wigry, zarazem wykładowcą i profesorem na Uniwersytecie Warszawskim (1924–1938).

Podczas II wojny światowej działał w AK (ps. „Leśny”), redagował podziemną gazetkę „Echo Puszczy”. Za działalność konspiracyjną otrzymał Krzyż Walecznych (1944). Po przejściu frontu, aresztowany przez NKWD zmarł pod Smoleńskiem podczas deportacji w głąb Rosji.

Najbardziej zaangażowany w obserwacje meteorologiczne był kolejny członek Zarządu Sekcji Ochrony Tatr – **Borys Wigilew (1883–1924)**, rosyjski rewolucjonista, a potem emigrant polityczny. W latach 1908–1910 mieszkał w Kra-

kowie, gdzie studiował geologię; pracował też w zarządzie Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych. Ze względu na gruźlicę płuc w 1910 roku przeniósł się do Zakopanego. Stan jego zdrowia na tyle się poprawił, że wkrótce mógł rozwinąć żywą działalność w Sekcji Przyrodniczej, a następnie w Sekcji Ochrony Tatr TT. W latach 1911–1919 prowadził stację meteorologiczną w Zakopanem, a co tydzień chadzał na obserwacje na Halę Gąsienicową. Opublikował szereg artykułów w „Pamiętniku TT”, a także w „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej” i w piśmie „Zakopane”. Był jednym z najaktywniejszych członków Sekcji Ochrony Tatr i bojowników o ochronę przyrody tatrzańskiej. Przyjaźnił się z wieloma znanymi osobami w Zakopanem. Niestety, zmarł dość wcześnie; już w 1924 roku.

W Pamiętniku t. 33 (1913) pod sprawozdaniem „Z czynności Sekcji Ochrony Tatr” podpisany jest jako sekretarz **Tadeusz Kornilowicz (1880–1940)**, wojskowy, działacz społeczny i kulturalny, m.in. w dziedzinie ochrony przyrody. Do Zakopanego przyjeżdżał od 1903 roku, uprawiał turystykę, narciarstwo i taternictwo, od 1906 roku był członkiem Sekcji Turystycznej TT. W 1911 r. dokonał z Mariuszem Zaruskim II zimowego wejścia na Opalony Wierch. W 1912 roku został członkiem TOPR i uczestniczył w pięciu wyprawach ratunkowych.

Należał też do Sekcji Przyrodniczej TT, a następnie był jednym z inicjatorów Sekcji Ochrony Tatr i jednym z jej najaktywniejszych działaczy, także po I wojnie. W latach 1914–1915 walczył w legionach, dwukrotnie ranny, leczyl się w Zakopanem. Po wojnie był nadal związany z wojskiem. Interesował się stylem zakopiańskim i jego twórcą Stanisławem Witkiewiczem, miewał

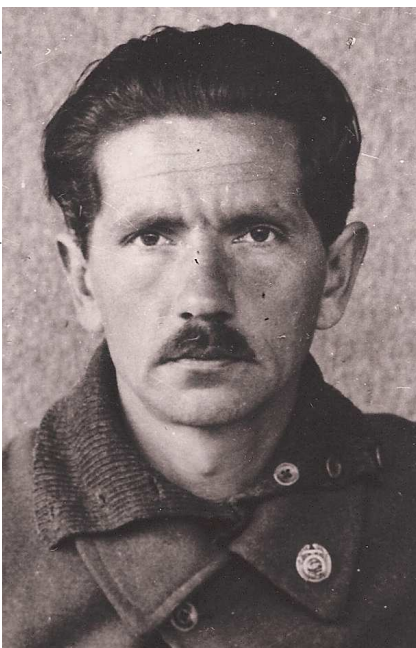
odczyty i pisał. W 1923 roku ożenił się z córką Henryka Sienkiewicza, Jadwigą; mieli dom na Bystrem, w Zakopanem. W 1939 roku stanął jako żołnierz w obronie ojczyzny, dostał się do niewoli sowieckiej i zginął w Katyniu w 1940 roku.

Wróć teraz do **Mariusza Zaruskiego (1867–1941)**, który w t. 33 (1913) Pamiętnika TT został pominięty w składzie Zarządu Sekcji; w następnym tomie jest już wymieniony z przeprosinami. Jego wszechstronna działalność w Tatrach jest ogólnie znana i nie będę o niej tu opowiadać, nie mogło zatem zabraknąć jego osoby w Sekcji Ochrony Tatr i wśród obrońców przyrody tatrzańskiej.

Jeszcze kilka słów o pozostałych członkach pierwszego Zarządu Sekcji Ochrony Przyrody.

**Józef Diehl (1882–1956)** był z zawodu adwokatem, dziennikarzem i zakopiańskim działaczem społecznym, kulturalnym i politycznym. Od 1914 roku mieszkał na stałe w Zakopanem. Oprócz działalności w Sekcji Ochrony Tatr, był w 1913 roku jednym z głównych założycieli Sekcji Przyjaciół Zakopanego TT, a w 1922 został wiceprezesem Oddziału Zakopiańskiego PTT. W 1918 roku organizował wraz ze Stefanem Żeromskim Rzeczpospolitą Zakopiańską. Był obrońcą polskiego Spisza i Orawy, w 1920 roku został delegatem rządu polskiego do międzynarodowej komisji mającej przeprowadzić plebiscyt na spornych terenach Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. Po ustaleniu granicy, Diehl był nadal bardzo czynny w różnych dziedzinach w Zakopanem; w latach 1922–1926 był przewodniczącym Tymczasowej Komisji Uzdrawiskowej. W 1940 roku został aresztowany przez Gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, został jednak wkrótce zwolniony. Dużo publikował

Fot. repr. K. Gorazdowska; zbiory WHP



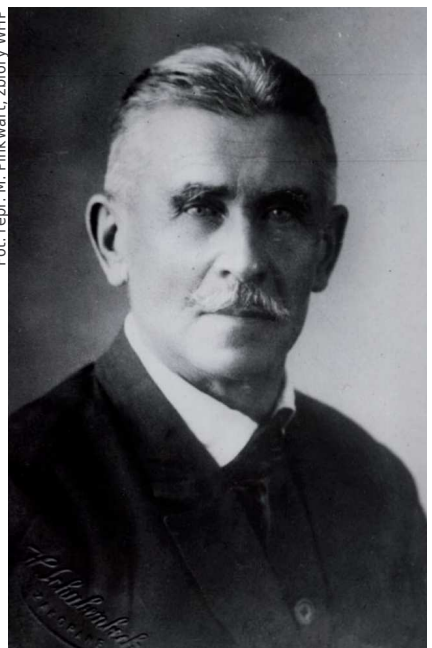
Borys Wigilew

Fot. repr.: zbiory Muzeum Tatrzańskiego



Tadeusz Kornilowicz

Fot. repr. M. Pinkwart; zbiory WHP



Mariusz Zaruski

na najrozmaitsze tematy. W latach 1912–1950 był jednym z najbardziej aktywnych i zasłużonych działaczy społecznych Zakopanego, Tatr i Podhala. Członek honorowy Sekcji Narciarskiej PTT.

**Gustaw Kaleński (1881–1943)**, ps. Tate, historyk i archiwista, był przed I wojną światową w Zakopanem działaczem narciarskim i ochrony przyrody. W latach 1909–1914 był jednym z najbardziej czynnych zakopiańskich narciarzy, członkiem Sekcji Narciarskiej TT, zajmował się znakowaniem szlaków narciarskich w Tatrach. Uprawiał też w tym czasie narciarstwo wysokogórskie, uczestnicząc w pierwszych wejściach zimowych na Beskid, Starorobociański Wierch i sąsiednie szczyty Tatr Zachodnich, w towarzystwie Henryka Bednarskiego, Józefa Lesieckiego, Mariusza Zaruskiego, Stanisława Zdyba (lata 1909–1910). Był także członkiem Sekcji Turystycznej TT, Sekcji Przyrodniczej TT, Sekcji Ludoznawczej TT (w tym czasie wielu członków TT należało i działało w kilku sekcjach Towarzystwa). W latach 1912–1914 był też członkiem redakcji pisma „Zakopane”.

W czasie I wojny walczył w legionach, był potem w POW, w latach 1919–1921 służył w Adiutanturze Generalnej Naczelnego Wodza i w Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa. Od 1921 do 1927 pracował w archiwach wojskowych, ogłaszał prace z dziedziny historii i archiwistyki. W czasie okupacji niemieckiej działał w ZWZ i AK, od 1941 roku w Wojskowym Biurze Historycznym AK. Aresztowany wraz z żoną przez Niemców w maju 1943 roku, zginął w masowej egzekucji więźniów Pawiaka.

**Stefan Saturnin Komornicki (1887–1942)** był historykiem sztuki, muzeologiem, bibliofilem i konserwatorem w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.



Józef Diehl

Autor wielu prac z historii sztuki, w latach 1932–1939 wykładał na UJ. Od 1906 roku chodził dużo po Tatrach turystycznie i taternicko, od 1908 – także po Alpach. Dokonał między innymi pierwszego wejścia pn.-zach. ścianą Krywania (1910). Ze względu na problemy z sercem zaniechał później trudniejszych wypraw taternickich. Od 1907 roku był aktywnym członkiem Sekcji Turystycznej TT: członkiem zarządu (1909–1912), wiceprezesem (1912–1914), prezesem (1928–1930). Był redaktorem pierwszego wydania pism taternickich Mieczysława Karłowicza. W 1930 został członkiem honorowym STPTT (od 1935 – Klubu Wysokogórskiego PTT). Od 1907 roku był członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego, w latach 1911–1918 – członkiem jego wydziału (zarządu) i jego czterech komisji: redakcyjnej i naukowej, technicznej, robót w górach i przewodnictwa oraz kartograficznej. Należał do Sekcji Narciarskiej TT i Sekcji Przyrodniczej TT, a w 1912 roku był współzałożycielem i członkiem pierwszego zarządu Sekcji Ochrony Tatr TT. Napisał także szereg artykułów związanych z Tatrami i taternictwem, w tym interesujący szkic pt. Chałubiński i Tatry w piśmie „Zakopane” (1939).

W latach międzywojennych nadal był w Zakopanem i Tatrach, ale zawodo bardziej absorbowano go historia sztuki. Był kustoszem Muzeum Czartoryskich, zasłużonym na polu organizacji i opracowania zbiorów. Zajmował się głównie sztuką polską epoki renesansu oraz sztuką Wschodu. W czasie II wojny był aresztowany z profesorami UJ w akcji Sonderaktion Krakau i więziony w Sachsenhausen, zwolniony z obozu w stanie skrajnego wyczerpania.

W 1942 roku został zamordowany we własnym domu przez bandytę. Dodam,



Stefan Komornicki

że jego syn Tomasz (1916–1994) i wnuk Jan to osoby także związane z Tatrami i znane w Zakopanem.

Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego to także 100 członków w pierwszym roku, 124 – w następnym. Na liście znajdujemy wiele znanych nazwisk, zasłużonych dla Tatr i szerzej – dla kultury i nauki polskiej. Wymienię wśród nich dwóch pierwszych członków honorowych Sekcji: prof. Mariana Raciborskiego i Stanisława Witkiewicza, a dalej: Janusza Chmielowskiego, Bronisławę i Kazimierza Dłuskich, Walerego Goetla, Zygmunta Klemensiewicza, prof. Władysława Kulczyńskiego, Rafała Malczewskiego, Józefa Oppenheima, Jana Gw. Pawlikowskiego (juniora) i Michała Pawlikowskiego, Bronisława Piłsudskiego, prof. Eugeniusza Romera, braci Aleksandra i Kazimierza Schiele, Henryka Sienkiewicza, Marię Skłodowską-Curie, Władysława Skoczylasa, Konstantego Steckiego (seniora), Wincentego Szymborskiego, Mieczysława Świerza, Kazimierza Przerwę-Tetmajera, Władysława Zamoyskiego, Tadeusza Zwolińskiego, Stefana Żeromskiego, Jerzego Żuławskiego.

Na koniec jedno osobiste wspomnienie. Był to rok 1956 lub 1957. Na walnym zebraniu Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego zwróciłam uwagę na drobnego staruszka (większość z nas, to byli wówczas młodzi ludzie). Wkrótce potem zmarł. Był to Włodzimierz Łaba. Ze wzruszeniem zauważyłam jego nazwisko na liście członków Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego. Okazało się, że Włodzimierz Łaba począwszy od utworzenia Oddziału Krakowskiego PTT w 1923 roku był przez cały okres międzywojenny w Zarządzie tego Oddziału (w tym, nie wiem jak długo – sekretarzem). ■



Marian Raciborski – członek honorowy

# Posprzątałismy Tatry

W dniu 30 czerwca 2012 roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wzięło udział w „największym sprzątanu Tatr w historii”. Nazajutrz, o 11.00 na Równi Krupowej odbyła się konferencja prasowa z udziałem m.in. burmistrza Zakopanego



Janusza Majchra, Marcina Guzika reprezentującego Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN i sponsora Rafała Sonika. Liczba wolontariuszy nie przekroczyła tysiąca osób (gdyby PTT liczniej się włączyło, mogłoby być ich znacznie więcej) Zebrano ok. 1,5 tony śmieci.

Przytaczamy relację naszych kolegów z tej akcji:

**GRZEGORZ GIERLASIŃSKI (O/BIELSKO-BIAŁA)**

## Przez Kasprowy na Pośrednią Turnię

Fot. Dorota Sekta (PTT Bielsko-Biała)



Grupa bielska na Równi Krupowej

Fot. Dorota Sekta (PTT Bielsko-Biała)



Prezes udziela wywiadu

Fot. Dorota Sekta (PTT Bielsko-Biała)



Zbieramy śmieci

Miłość do gór, czysta, nieskazitelna, czasami ślepa, dająca siłę i satysfakcję. Z miłości do gór zrodziła się akcja największego sprzątanu Tatr w historii, szeroko nagłośniona w mediach i objęta patronatem wielu instytucji i firm. Idea oczyszczenia tatrzańskich szlaków, szlachetna wręcz z definicji, przyciągnęła do Zakopanego rzeszę turystów. Nie mogło tam więc zabraknąć członków bielskiego oddziału PTT i ich przyjaciół.

Do punktu zbornego całej akcji dotarliśmy przed godziną dziewiątą. Po kilku okrążeniach na rondzie Dmowskiego, a także innych sąsiednich rondach, wszyscy znaleźliśmy miejsca parkingowe w pobliżu skweru, na którym rozbite były namioty organizatorów. Po dopełnieniu formalności związanych z uczestnictwem, odebraniu identyfikatorów, map i koszulek od sponsorów, ruszyliśmy w kierunku Kasprowego Wierchu. Po drodze, prowadzącej nas uliczkami Zakopanego, zatrzymaliśmy się na chwilę przy pomniku Tytusa Chałubińskiego, polskiego lekarza, miłośnika przyrody, współzałożyciela Towarzystwa Ta-

trzańkiego i jednego z pierwszych badaczy przyrody tatrzańskiej.

Zaopatrzeni w worki na śmieci i specjalne nosidła dość szybko zaczęliśmy je napełniać, mimo iż przed nami maszerowało kilka większych grup uczestniczących w sprzątanu. Po dotarciu do Myślenickich Turni i krótkim postoju, ruszyliśmy dalej zielonym szlakiem, na którym czekała na nas miła niespodzianka. Podchodząc już pod sam Kasprowy Wierch, spotkaliśmy Rafała Sonika, sześciokrotnego mistrza Polski, pierwszego Polaka, któremu udało się stanąć na podium rajdu Dakar. Zdobyliśmy więc nie tylko szczyty, ale także autografy wybitnego sportowca. Znalazła się też chwila na pamiątkowe zdjęcie razem z panem Rafałem.

Na szczycie oddaliśmy zebrane śmieci i zaopatrzeni w nowe worki ruszyliśmy w kierunku Beskidu, dwutysięcznika położonego na szlaku na Świnicę, a stamtąd po dotarciu na przełęcz Liliowe, trójka z nas pomaszzerowała na Skrajną Turnię, leżącą tuż pod Pośrednią Turnią.

Schodząc już całą grupą w kierunku Murowańca, spotkaliśmy dwie turystki z okolic Manchesteru oraz Ninę Mikołajczyk z Oddziału PTT w Łodzi. Regeneracja sił w schronisku nie zajęła nam więcej niż godzinę i około osiemnastej ruszyliśmy w dół, w kierunku Kuźnic, a stamtąd busami wróciliśmy do centrum Zakopanego, do naszych samochodów.

Akcja sprzątanu Tatr ma rację bytu, jej zadaniem było nie tyle oczyszczenie samych szlaków ze śmieci, pozostawianych przez nieporządną turystów, ale bardziej edukacja w kierunku poszanowania przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego. Organizatorzy zapowiadają, iż w przyszłości takie akcje będą powtarzane i miejmy nadzieję, że w upływie lat zanikną całkowicie, bo nie będzie czego zbierać na szlakach.

Z Oddziału Bielsko-Bialskiego w sprzątanu udział wzięli: Monika Baron, Szymon Baron, Barbara Kania, Dariusz Kojder, Agnieszka Kliś, Alicja Rakoczy, Dorota Sekta oraz sympatycy PTT: Grzegorz Gierlasiński, Agnieszka Janiszewska, Michał Kondrot i Aneta Wałęga. ■



Fot. Dorota Sekta (PTT Bielsko-Biała)

Pamiątkowe zdjęcia z Rafałem Sonikiem



Fot. Grzegorz Gierlasński

Spotkanie z Niną na Hali Gąsienicowej

## NINA MIKOŁAJCZYK (OŁÓDŹ)

### Wielkie sprzątanie Granatów



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)

Pod Orlą Percią



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)

W Dolinie Suchej Wody

#### ◀ Łodzianie na Zadnim Granacie

30 czerwca, sobota rano. Czekamy na dworcu autobusowym w Zakopanem na przejazd w stronę Brzezin. Jesteśmy już spóźnieni na spotkanie z Krzyśkiem, który czeka na nas w bramce do Doliny Suchej Wody. Bus już się podstawia, kiedy dzwoni Szymon i wzywa do odbioru zamówionych banerów z logo naszego Oddziału. Deleguję długonogą Martę do sprintu pod Urząd Miasta. Ekspresowo wraca i zdąża wsiąść do odjeżdżającego busa.

Zaopatrzeni już poprzedniego dnia rano w biurze Wielkiego Sprzątanego na Równi Krupowej w identyfikatory, podkoszulki, worki na śmieci i plecak śmieciowy dla całej grupy oraz inne gadzety dojeżdżamy do wylotu doliny, witamy się z Krzyśkiem i Elą i w siódmkę przy pięk-

nej słonecznej pogodzie wyruszamy na pierwszą część naszej trasy. Doliną ciągnie się szeroka droga jezdna do schroniska Murowaniec. Brak jest innych sprzątających, ale turyści czy spacerowicze się trafiają. Śmieci też. Większe w umiarkowanej ilości, mniejsze w postaci wylutych gum do zucia, opakowań od batonów, kapsli, nakrętek, a zwłaszcza petów – w sporych ilościach, zwłaszcza w okolicy miejsc wypoczynkowych. Waldek znajduje kolorową wiatrówkę, którą już ładuje do worka, ale zabieram mu i niosę na kijku. O dziwo, po kilku kilometrach znajduje się jej właścicielka. Na trasie Waldek udziela wywiadu dla telewizji, a także filmują nasze zbieranie śmieci. Po trzech godzinach wędrówki docieramy

do Murowańca, przy którym duży ruch i sprzątających, i turystów.

Po pokrzepieniu się kanapkami, a nawet schroniskową zupką, ruszamy na zaplanowaną trasę na Zadni Granat. Już tylko w piątkę, bo Krzyż z Elą zakończyli akcję przy schronisku. Na trasie do Czarnego Stawu mimo wielu grup sprzątających niemożliwie duża ilość gum do zucia. Idziemy dalej niebieskim szlakiem wokół Stawu, z którego skręcamy w górę żółtym szlakiem prowadzącym na Kozią Przełęcz. Ilości śmieci coraz bardziej znikome, ale na pewno przeszły tu już inne grupy zdążające w różnych kierunkach. My skręcamy na szlak zielony prowadzący na przełęcz przed Zadnim Granatem, do czerwonego szlaku Orlą Percią. Spo-

tykamy kilka grup schodzących z góry, chociaż na Granaty było wpisanych zaledwie kilka osób. Na wybranym przez nas do sprzątnięcia Zadnim Granacie (2240 n.p.m.) wyskrobujemy resztki śmieci pokrywane pod kamieniami. Robimy pamiątkowe zdjęcia i kierujemy się dalej, jako że zejście zaplanowałam żółtym szlakiem z ostatniego Skrajnego Granatu. Droga obfituje w ekstremalne fragmenty, co potwierdzają piskami idące za nami z energicznym opiekunem młode wolontariuszki. Najbardziej ekscytujący jest przeskok przez sporą szparę w skałach, co wymaga licznych zachęt i oferowania pomocy w przeskoku. Jakoś się im udało. Ja postanowiłam obejść przeszkodę dołem chcąc sfilmować przeskoki z dołu i natknęłam się tam na bardzo

okazałą ludzką kupę! Wstyd i barbarzyństwo! Niestety, nie byliśmy przygotowani na sprzątnięcie tak niebywałego okazu.

Droga w dół przebiegała pod skrzydłami ciągle latającej „czerwonej taksówki”. Podlatywała w stronę grani Orlej Perci, stawała, odlatywała. Później kierunek się zmienił na Żleb Kulczyńskiego (jak się później dowiedzieliśmy, ktoś odpadł w tym miejscu i niestety, nie przeżył). Po dotarciu nad Czarny Staw, ekipa postanowiła ochłodzić w wodzie zmęczone po trzech dniach chodzenia nogi, a ja pognąłam do ponaglającego mnie ciągle Szymona, czekającego ze swoją ekipą pod Murowańcem. Audycja było bardzo miła, ale krótka, ponieważ musiał zbiegać w dół, aby udzielić następnej. Oczekując na grupę, siadłam pod schroniskiem i nareszcie

coś zjadłam. Po przyjeździe zrelaksowanych kolegów dołożyliśmy „górne” śmieci do „dolnych”, zostawionych w pomieszczeniu gospodarczym schroniska. Schodziliśmy przez Boczań z zapadającym zmierzchem.

W niedzielę wzięliśmy udział w uroczystości podsumowania akcji. Podano wynik: 1,5 tony śmieci. Miejmy nadzieję, że ta potrzebna akcja będzie cykliczna. Wręczone również zostały nagrody w konkursie na najładniejsze zdjęcia tatrańskie. My wygraliśmy kosmetyki w konkursie wiedzy o Tatrach i Zakopanem.

*Z Oddziału Łódzkiego w sprzątnięciu wzięli udział: Nina Mikołajczyk, Agata Paś, Ela Pietruszewska, Marta Pietrzyk, Krzysztof Pietruszewski, Waldek Radzikowski, Mariusz Stefański.*

**KAROLINA SMYK (O/POZNAŃ)**

## Wybraliśmy Zawrat

Przyjechaliśmy z Poznania do Zakopanego na akcję „Czyste Tatry”, jak to się mówi – specjalnie po to, nieprzypadkowo. Czworko przyjaciół połączonych głęboką relacją ze sobą i z Tatrami. Jak doszło do tego, że 30 czerwca znaleźliśmy się w Tatrach? Z pewnością naturalnie, wystarczyło, że pewnego wiosennego dnia rzuciłam hasło: „słuchajcie, historyczny moment, pierwsze zakrojone na szeroką skalę sprzątnięcie Tatr, jedziemy? Reakcja Madzi i Izki była dokładnie taka, jakiej się spodziewałam. Z równym entuzjazmem, choć później dołączył do nas jeszcze Krzysiek. Zdecydowaliśmy się na sprzątnięcie Zawratu, szlaku z bogatą historią i tradycjami, co idealnie układało nam się w całość z wymową i „klimatem” tejże zacnej akcji.

30 czerwca wyruszyliśmy z Kuźnic o 8 rano, by przez Jaworzynkę i Halę Gąsienicową dotrzeć na Zawrat. Mimo, że finał wielkiego sprzątnięcia miał rozpocząć się o 15, w zejściu ze szczytów, przełęcz i dolin, my zaczęliśmy zapieścić worek już w Jaworzynce. Zebraliśmy raptem drobniaki, jakieś chusteczki higieniczne, pety. Pierwszą przerwę zrobiliśmy przy Murowańcu. W niedowierzaniu wprowadziły nas zdziwione spojrzenia turystów i zadawane wprost pytania, na co ten worek. Dopiero od nas dowiadywali się o akcji „Czyste Tatry”. Wniosek z tego taki, że następną edycję trzeba będzie jeszcze bardziej nagłośnić. Po kilkunastominutowej przerwie, wypiciu sporej ilości wody – wszak żar lał się z nieba – ruszyliśmy nad Czarny Staw Gąsienicowy. Nie zebrawszy nic na tym odcinku drogi przysiedliśmy na moment nad stawem, tęsknie biegnąc wzrokiem ku Skrajnemu Granatowi i Kościelcowi. W naszych oczach malowały się



Fot. Karolina Smyk (PTT Poznań)

Ruszamy w trasę



Fot. Karolina Smyk (PTT Poznań)

Na szlaku

wspomnienia najlepszych wspólnych tatrańskich przeżyć. Takie momenty są w górach bezcenne. Mieliśmy wciąż bardzo dużo czasu, a chłód wody działał w tę spiekotę jak magnes, ale nas bardziej ciągnęło wyżej, w skalny świat.

Tego dnia podchodziło na Zawrat sporo ludzi, jedni uśmiechali się do nas przyjaźnie, inni rzucali nam te znane sprzed Murowańca pytające spojrzenia, tymczasem ani widu, ani słyhu nam podobnych, zaopatrzonych w worki. Tuż przed Zmarłym Stawem Gąsienicowym trafiliśmy na najciekawsze znalezisko tego dnia – nieco zdezelowany męski but górski. Krzysiek ofiarnie zszedł ze szlaku, żeby wydobyć but z piarżyska. Przeszliśmy krótki odcinek śniegiem i rozłożyliśmy się na dłuższy popas na płytach położonych kilkanaście metrów nad stawem. Wyciągnęliśmy z plecaków wiktuały, posililiśmy się, uwieczniliśmy nasze szczęście na zdjęciach. A potem już rwaliśmy naprzód, dziewczyny gnane ciekawością szlaku, którym szły po raz pierwszy, a my z Krzyskiem stęsknieni za ukochanym widokiem z Zawratu. Tymczasem non stop zatrzymywały nas śmieci, które trzeba było wydobywać z Zawratowego Żlebu. Był to najbardziej zaśmiecony rejon na naszej trasie.

Krzysiek wielokrotnie schodził ze szlaku po zalegające półtoralitrowe plastikowe butelki. Tamże naszą uwagę przykuł element krajobrazu ewidentnie nienależący do przyrody – wielką niebieską płachtą okazała się być torba z Ikei, kolejny dający do myślenia okaz. W zastraszająco szybkim tempie wypełniliśmy w 3/4 znajdujący się na krzyskowych plecach worek i to zanim jeszcze doszliśmy do ściany Małego Koziego Wierchu, którą biegnie dalej ubezpieczony szlak. O 14.00 byliśmy na Zawracie. Przebraliśmy się w koszulki z logo akcji (zachowaliśmy je w plecakach aż do tej pory, żeby założyć we właściwym momencie), które stanowiły znak rozpoznawczy „swoich”. Spodziewaliśmy się jeszcze 8 „swoich”, wszak na stronie [www.czystetatry.pl](http://www.czystetatry.pl) 12 chętnych wskazało Zawrat jako swój cel, tymczasem wypatrzyliśmy tylko 3 osoby.

O godzinie 15.00 spojrzeliśmy na okoliczne szczyty, uśmiechnęliśmy się porozumiewawczo i niebieskim szlakiem ruszyliśmy do Doliny Pięciu Stawów. Na samej ścieżce nie było żadnych śmieci, ale już miejsca popasów zniesmaczyły nas bardzo. Tam, gdzie konfiguracja terenu zachęcała turystów do zrobienia sobie postoju, wyciągaliśmy spod głazów popy-

chane na siłę szklane i plastikowe butelki, puszkę, siatki foliowe. Ich wydobycie sprawiło nam dużo kłopotu. Nie obeszło się nawet bez drobnych skaleczeń dłoni. Na ścieżce wiodącej wzdłuż Wielkiego Stawu było czyściutko. Zamieniliśmy kilka słów na ten temat z obsługą schroniska. Powiedziano nam, że nad stawami sprzątnięcie odbywa się regularnie, dzięki wolontariuszom i pracownikom TPN oraz schroniska.

Nie spiesząc się, wszak 30 czerwca to jeden z najdłuższych dni w roku, urządziliśmy popas, po czym Doliną Roztoki zeszliśmy do Palenicy Białczańskiej.

Tu czekało nas spore rozczarowanie. Okazało się, że ostatnia wywózka śmieci miała miejsce około godziny 20.00. Trochę wcześniej, zważywszy na to, że dzień był piękny i długi. Spóźniliśmy się może 5, 10 minut. Chcąc nie

chcąc, wracaliśmy do Zakopanego autobusem ze 120-litrowym workiem wypełnionym śmieciami. Dużo to czy mało, jak na dzień pracy naszej „czwórki”? Szczerze, wolelibyśmy wrócić z niczym.

*Z Oddziału Poznańskiego w sprzątnięciu udział wzięli: Izabela Rzyśko i Karolina Smyk oraz sympatycy PTT: Magdalena Stasik i Krzysztof Galubiński.* ■

## BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/KRAKÓW)

### W dolinie Jaworzynki

Jerzego Dajewskiego, u którego nocowała (o tomach rozprawianych na drugi dzień nie będę już tu wspominać).

Piękna, upalna pogoda. Cienista dolina jest bardzo sympatyczna na tę okoliczność. Powoli rozglądamy się i zbieramy śmieci, jest ich niezbyt wiele. Dochodzimy do szałasów, przy nich zbiory są już większe, choć o niewielkich gabarytach: prze-

w Tatrzańskim Parku Narodowym. Zbieramy do naszego worka to, co nadaje się do wyniesienia z tego uroczego zakątka i zastanawiamy się jak można pogodzić wymagania ochrony przyrody z potrzebami ludzi, którzy jednak pod wieloma względami do tej przyrody należą.

Wreszcie nadchodzą z góry nasi współzbierracze, nieco spóźnieni ale zadowoleni ze swoich zbiorów. W trakcie schodzenia trzymają się za nami i jeszcze poszukują śmieci. Mimo wolnego tempa dwóch starszych pań pierwsze wychodzimy z doliny. Przed jej opuszczeniem spotykamy jeszcze jednego uczestnika naszej grupy, Marcina, w towarzystwie Bożenki Kłusek, który niespiesznie idzie sobie w górę doliny, może jeszcze coś znajdują... W każdym razie, zgodnie z umową, dowiózł jeszcze kilka paczek Pamiętników do bazy akcji, na Krupowej Równi.

W Kuźnicach podchodzą jacyś młodzi wolontariusze i odbierają od nas worki ze śmieciami, tak że obie Basie swobodnie, po rozstaniu się z resztą grupy zjeżdżają na dół do wujka na obiad. Tak wyglądała nasza akcja, a nazajutrz o 11.00 biorę jeszcze udział w jej podsumowaniu.

Wnioski z naszej „wyprawy śmieciowej” do Doliny Jaworzynki są w zasadzie optymistyczne:

- śmieci jest mniej niż można się było spodziewać,
- wśród znaleźsk przeważają drobne odpady, wiele z nich ulega stosunkowo szybkiemu rozpadowi nie grożąc zaleganiem przez wiele lat,
- znalazłyśmy chyba tylko jedną butelkę plastikową, co sugeruje, że turyści zdają sobie sprawę z tego jak groźny to wróg środowiska.

Należy jednak dodać, że nasze obserwacje dotyczą doliny stosunkowo mało uczęszczanej przez turystów a poza tym nie można gwarantować, że podobna sytuacja panuje w lecie i wczesną jesienią, gdy w Tatrach tłoczą się setki tysięcy turystów o różnej wrażliwości...

*Z Oddziału Krakowskiego w sprzątnięciu udział wzięli: Barbara Morawska-Nowak, Barbara Oleksyn, Agata Mendys, Marzena Prus, Marcin Kolonko, a także Bożena Kłusek (O/Bielsko-Biała) i sympatycy Ali Farah Sougueh.* ■



Fot. Barbara Oleksyn (PTT Kraków)

Szałas w Dolinie Jaworzynki



Fot. Bożena Kłusek

Marcin z workami w chwilę po starcie



Fot. Barbara Oleksyn (PTT Kraków)

Dziewczyny z „trofeami”

Do Zakopanego wyruszyłam z Krakowa w sobotę rano w towarzystwie Marzenki i Agaty oraz egzotycznego stażysty z Instytutu Fizyki UJ, Alego Farah Sougueh, z Dżibuti, bardzo sympatycznego młodzieńca, który był przy okazji tej akcji, po raz pierwszy w Tatrach. Na Krupowej Równi dołączyła do nas Basia Oleksyn. Po pobraniu identyfikatorów, koszułek i worków na śmieci podzieliśmy się na dwie podgrupy: młodzież popędziła na Halę Gąsienicową, a obie Basie miały iść od dołu Jaworzynką, aby spotkać się o alarmowej godzinie 15.00 na końcu doliny. Oprócz zbierania śmieci miałam osobiście jeszcze inne osobiste zadania związane z dystrybucją nowego tomu Pamiętnika PTT, który co dopiero się ukazał. Poszłyśmy więc najpierw z paczką Pamiętników w walizce na kółkach, aby zostawić po 5 egzemplarzy w dwóch zakopiańskich księgarniach. Walizka poszła na przechowanie do wuja Basii, inż.

ważają resztki wypalonych papierosów, zwanych popularnie petami. Jesteśmy zachwycone: Kopa Magury zamyka panoramę doliny, a dawna hala pozbawiona owiec jest gęsto pokryta bujną roślinnością. Dawno już tu nie byłam, stwierdzam, że jest bardziej zielono niż pół wieku temu. Miło gawędząc powoli dochodzimy do zakrętu, gdzie są nawet ławy do siedzenia i stół (jako miejsce popasu), skąd odchodzi szlak w kierunku Bocznia wyprowadzający na Karczmisko. Nie ma jeszcze trzecie, z góry schodzi dość sporo osób. Naszych jednak nie widać. Czas oczekiwania wypełniamy zbierając pod stołem i ławami dość liczne stare „pety” i zaglądamy pod okoliczne świerki w poszukiwaniu innych śmieci. W odległości kilkuset metrów od miejsca odpoczynku, pod drzewami, wśród trawy i krzewów borówek znajdujemy chusteczki higieniczne i inne resztki wskazujące niedwuznacznie na brak urządzeń typu „Toi-Toi”

# Parki narodowe USA

NINA MIKOŁAJCZYK

Dolina Śmierci – 86 m p.p.m. ▶

Spotkanie z rangersami na przełęczy Tioga ▼

Rzeka Colorado po zejściu na dno kanionu ▼

Nasza ekipa w Yosemite ▼

Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Monument Valley

W okresie od 4 do 24 lipca br kilkoro członków Oddziału Łódzkiego pod wodzą Pawła Wandelta wybrało się na wycieczkę do południowo-zachodnich stanów USA. Wynajętym samochodem z Los Angeles do Los Angeles przejechaliśmy ponad 4000 km. Na naszej trasie zwiedziliśmy 7 parków narodowych (national parks). Jest to niewielki procent w stosunku do 58 istniejących na terenie całych Stanów łącznie z Alaską, gdzie obszary parków są naprawdę maxi – największy Katmai ma 14870,27 km<sup>2</sup> (u nas w Polsce wszystkie 23 mają powierzchnię 5045,51km<sup>2</sup>). Tradycja ochrony obszarów cennych przyrodniczo sięga tu XIX-stego wieku (pierwszy park utworzono w Yellowstone w roku 1872), ale nie są to jedyne formy ochrony przyrody. Od XIXwieku istnieje również forma ochrony w postaci federalnych pomników narodowych (national monuments) – 100 istniejących (kilka z nich od 1906-11 roku), a także pomników narodowych (national memorials) – 26 istniejących. Ta szybka forma (zatwierdza prezydent) uratowała od zagłady tereny, które niekiedy stawiały się potem parkami narodowymi (zatwierdza parlament). Jeszcze inną formą ochrony są lasy państwowe (national forests). Następną formą są parki stanowe. Indianie Navajo, zamieszkali na zwiedzanym przez nas terenie również chronią swoje cenne obszary, czego przykładem jest Navajo National Monument (skalne siedziby przodków) oraz Monument Valley Navajo Tribal (plemienny) Park w znanej z westernów dolinie.

Zwiedzane przez nas parki różniły się rodzajami chronionych terenów, ale wszędzie można było liczyć na rzetelną i dokładną informację o terenie w punktach informacyjnych (Visitor Centers), o informację można się było również zwrócić do strażników parku (rangers) wędrujących po trasach. Dla ochrony popularnych miejsc wprowadzono zezwolenia na wejście (permits). Otrzymuje się je w drodze losowania. Tak jest z wejściem na najwyższy szczyt Sierra Nevada, Mount Whitney (4421 m npm), mimo że trasa biegnie przez Inyo National Forest, a nie Park. Zezwolenia potrzebne są też na wejście do The Wave (fale). I ostatnio wprowadzone zezwolenia na wejście na Half Dome (2695 m npm) w Parku Narodowym Yosemite. Ten właśnie park (data utworzenia 1876) był pierwszy na naszej trasie. To park typowo wysokogórski ze szczytami sięgającymi 4000 m, z pięknymi wodospadami i głębokimi leśnymi dolinami, dzikimi zwierzętami na szlakach i przejezdna latem przełęczą o wys. 3031 m. Zupełnie odmienny charakter ma Park Narodowy Doliny Śmierci (Death Valley NP), gdzie okolona kolorowymi, pociętymi kanionami górami pustynia ma w części północnej postać piaszczystej diuny, na południu wyschniętego słonego jeziora o wyglądzie zoranego pola, którego grudy poproszył śnieg. Jezioro na swym południowym krańcu osiąga poziom 86 m poniżej poziomu morza. Park Narodowy Wielkiego Kanionu (Grand Canyon NP) oglądamy z góry z poziomu 2100 m, podziwiając pocięte



Upał daje się tu wyjątkowo we znaki, żadnego cienia, ani drzew. W Zion NP ogromne ściany skalne i możliwość wędrowki m.in. strumieniem płynącym dnem kanionu. Bryce NP uznaliśmy za najpiękniejszy na naszej trasie. Skały mają tu wygląd różnokolorowych, ozdobnych pałacowych wieżyczek. Oglądane (znów z góry) z punktów widokowych robią nie-

samowite wrażenie, bo są ich tysiące. Oglądane z dołu są jeszcze piękniejsze. Zupełnie inny charakter ma Mesa Verde NP (Zielony Stół). Wjeżdża się do niego przez mnóstwo serpentyn aż na wysokość 2613 m. Na wysokości ponad 2000 m w pionowych skałach kanionów znajdują się skalne budowle Indian Anasazi, a z pogadank range-rów oprowadzających po obiektach można się dowiedzieć wszystkiego o ich historii. To pokrótce tyle o parkach w USA, szczególnie w następnych odcinkach.



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)



Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)

Mesa Verde ▲

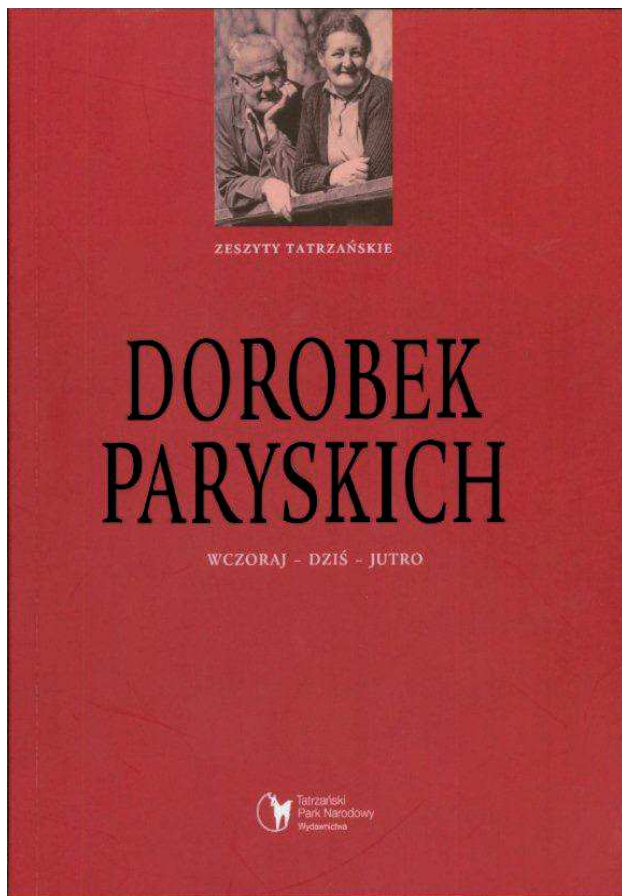
◀ Najpiękniejszy łuk skalny Delicate

Bryce Canyon ▶

## Zaproszenie z TPN-u

7 września 2012 roku w Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN odbędzie się promocja książki „Dorobek Paryskich” połączona z powtórny wernisażem wystawy poświęconej Zofii i Witoldowi

Paryskim na życzenie zainteresowanych. Sesja i wystawa miała miejsce rok temu, w czerwcu 2011. Polecamy wystawę i książkę wszystkim, którzy nie byli na sesji i wystawie wcześniej.



Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego  
dr inż. Paweł Skawiński

oraz

Ośrodek Dokumentacji Tatrzańskiej  
im. Zofii Radwańskiej Paryskiej  
i Witolda Henryka Paryskiego

serdecznie zapraszają na wernisaż wystawy zatytułowanej:

### Paryscy

który odbędzie się 7 września 2012 roku o godz. 17:00  
w sali wystaw czasowych  
Centrum Edukacji Przyrodniczej Tatrzańskiego Parku  
Narodowego,  
ul. Chałubińskiego 42a w Zakopanem.

Wernisaż połączony będzie z promocją książki  
zawierającej materiały z sesji  
popularnonaukowej, która odbyła się  
w Zakopanem w czerwcu 2011 roku.

Książka inauguruje nową serię wydawniczą TPN  
Zeszyty Tatrzańskie

ORGANIZATORZY:



Tatrzański  
Park Narodowy



URZĄD MIASTA  
ZAKOPANE

# W poszukiwaniu spiskiego Sabały...

BARTŁOMIJ GRZEGORZ SALA

Księżyc posrebrzył posępne turnie. Jego białozółtawa poświata oświetliła ciemną powierzchnię niezgłębionego stawu. Pejzaż tatrzańskie doliny przepełniały majestat i groza. Dumne szczyty zdają się tej letniej nocy pysznić dotychczasowymi ofiarami swego gniewu, strąconymi w czarną otchłań. Jest jednak ktoś, komu niestraszna groza spowitych nocą gór. Ktoś, kto rzuca im wyzwanie, wnosząc w tę głuchą, straszną ciszę wesoły śpiew i taniec:

*Oj, Janosik Janosik,  
Oj, kaś podział pałasik?  
Na wysokiej horze  
Zacięty w jaworze.*

Grupa mężczyzn siedzi przy wotrze, której blask wydaje się drażnić groźne, kamienne olbrzymy. Lecz uzyskują one satysfakcję, słysząc swoiste pozdrowienie i wyrazy szacunku:

*Oj, góry nase, góry,  
Oj, hale, nase hale.  
Wto was zna tak dobrze,  
Jako my górale.*

I już niezapowiedziani intruzi stają się miłymi gośćmi. Gośćmi przecież częstymi, choć zwykle zjawiającymi się w promieniach słońca. Forsowna wędrówka uniemożliwiła dziś powrót przed zmrokiem, jednak rozbawionemu towarzystwu nie wydaje się to przeszkadzać. Ogień wesoło, jakby w takt muzyki, przeskakuje po suchych gałęziach. Zaczarowane, pradawne nuty wydobywają się z gęśli starego górala o wydatnym nosie i surowej, sępiej twarzy. Nagle przerywa, wstaje i nakazuje towarzyszom zagrać swoją nutę, przy której odda się dziękemu, pierwotnemu tańcowi:

*Nie uważaj na siwiznę,  
Jeno zagraj, jak ci gwiznę.*

Jeśli potężne tatrzańskie turnie nie poznały od razu krzepkiego starca, to po zwiewnym tańcu i tych tak charakterystycznych nutach poznać go już musiały. Znow gosczyć w swych progach wielkiego Sabałę, osławionego Sablika!

Nie czas i miejsce opisywać tu życiorys Jana Gąsienicy Krzeptowskiego Sabały (1809–1894), słynnego gawędziarza i muzykanta rodem z Kościeliska (jego rodzinne osiedle – Krzeptówki – zostało w 1996 r. włączone do Zakopanego, co może powodować pewne nieścisłości w biogramach). Zresztą, co można by jeszcze dodać do tego, co i tak powszechnie

znane? Niezrównany gawędziarz, zwany przez Stanisława Witkiewicza „Homerem Tatr”, nieodłączny towarzysz słynnych wypraw „króla tatrzańskiego” – Tytusa Chałubińskiego, źródło inspiracji dla samego Henryka Sienkiewicza (*Sabałowa bajka*), pierwowzór Sablika z *Legedy Tatr* Kazimierza Przerwy-Tetmajera, podobno były powstaniec chochołowski, a na pewno muzykant, kłusownik i jeden z ostatnich zbójników... Może jedno słowo – Sabała – starczy za całą wylicznkę...

Dziś „Homer Tatr” jak dawniej siedzi ustóp „króla tatrzańskiego”, patrząc w dal ze spiżowego pomnika u zbiegu zakopiańskich ulic Władysława Zamoyskiego i (jakby inaczej?) Tytusa Chałubińskiego. Wciąż z tym samym przenikliwym spojrzeniem, wciąż z nieodłącznymi gęslami...

*Oj, Sabała zaśpiewał,  
Oj, Krzywań mu odpowiedział,  
Bo o jego sprawie  
Nikt inny nie wiedział.*

I tylko smyczka brak w prawej dłoni, ten bowiem znalazł już tylu konsekwentnych amatorów, że władzom Zakopanego znudziło się w końcu nieustanne wykonywanie coraz to nowej repliki...

Zasługą Sabały – mniej muzycznie utalentowanego od Bartusia Obrochty – było przekazanie najstarszych nut podhalańskich, które z lubością przypominał. Dzięki temu mogli je spisać Oskar Kolberg czy Ignacy Jan Paderewski. Także w pieśniach tworzonych przez Krzeptowskiego, *sabałowych*, było coś ujmującego, jakby magicznego.

Wspomniano tu i innego słynnego muzyka podhalańskiego (w znaczeniu etnograficznym – wszak geograficznie Zakopane i Kościelisko to już Rów Podtatrzański), który także przygrywał przy niejednej wotrze. Bartłomiej Bartuś Obrochta (1850–1926), rodowity zakopiańczyk (nie wiedzieć czemu niektóre biogramy przypisują mu kościeliskie pochodzenie), był niewątpliwie największym skrzypkiem Podhala. Ongiś przygrywał ostatniemu tatrzańskiemu zbójnikowi – Wojciechowi *Wojtkowi* Matei, później zaś to on, a nie Sabała (jak się zwykle uważa) stał się ulubionym muzykantom Chałubińskiego (który Krzeptowskiego darzył niezwykłą sympatią raczej jako gawędziarza). Zmarł nie w łożu, lecz jak przystało góralowi – *honornie*, w wylotu Doliny Za Bramką, z nieodłącznymi skrzypcami w rękę.

Grywał bowiem na skrzypcach, a nie tradycyjnych podhalańskich gęslach. Swą grą wzbudził zainteresowanie Karola Szymanowskiego, a Paderewski obrał jego nuty za wzór do *Albumu tatrzańskie*go. Juliusz Zborowski nagrał wygrywane

przezeń melodie na woskowych wałkach fonograficznych. Przygrywał też Bartuś Obrochta przy okazji plebiscytu na Górnym Śląsku (1921) i na wystawie w Paryżu w 1924 r.

Sabała i Obrochta to legendy Podhala i legendy góralskiej muzyki. Ich olbrzymie talenty trafiły na wielką popularność Tatr i góralszczyzny podhalańskiej na przełomie XIX i XX w. oraz na wielkich pisarzy i muzyków, którzy oba nazwiska rozsławili. Czy mógł mieć tyle szczęścia jakikolwiek muzyk na nieodległym przecieź Spiszu? A może chociaż tyle talentu? I tyle serca do pradawnych nut?

Skoro prawdziwe apogeum popularności Tatr i Podtatrza w polskiej kulturze przypadło na przełom XIX i XX w., to poszukiwania „spiskiego Sabały” również należałoby rozpocząć w tym okresie. Niestety, od razu spadnie na nas wielkie rozczarowanie. Spisz to bowiem już nie Galicja, ani nawet Przedlitawia, ale Węgry – drugi członek dualistycznej monarchii habsburskiej. Tutaj Polacy i polscy górale nie mieli takich szans. Przeciwnie, Węgrzy prowadzą intensywną mądziaryzację. Jak zresztą urzędowo nazywają się spiskie miejscowości? Oto kilka przykładów: Frigyesvagasa (Frydman), Szepesgyörke (Jurgów), Szentmindszent (Kacwin), Nedecz (Niedzica)... *Jakby to były n.p. okolice Debreczyna!* – jęknął tylko Mieczysław Orłowicz.

Polskim turystom też nieśpieszno było tu zaglądać. Każde słowo o węgierskich rządach mogło skończyć się oskarżeniem o „agitację” i prowadzeniem przez żandarmów do sądów w Kieżmarku lub Lewoczy. Biorąc pod uwagę ogólną podejrzliwość węgierskich żandarmów do przybyszów z Galicji, scenariusz taki bywał bardzo realny, nawet przy najlepszej woli polskiego podróżnego... Jakim cudem miał tu ktoś spisać jakiegokolwiek piosnki?

Lepiej było naturalnie na północnym, galicyjskim brzegu Dunajca, gdzie znajdowało się kilka wsi należących etnograficznie do Spiszu. Znali te tereny i turyści, podróżujący powozami i dyliżansami z Nowego Targu do Szczawnicy. Problem w tym, że owi podróżnicy, przemieszczający się od nowotarskiego dworca kolejowego zakurzoną drogą do szczawnickich „wód”, nieszczególnie doceniali uroki Spiszu i – z wyjątkiem ruin czorsztyńskiego zamku – raczej nie zatrzymywali się po drodze.

*Kiedy sie rusymy z Peštu do Budzyna,  
To sie napijemy cerwonego wina.*

Ktoś jednak się zatrzymał i zanotował tę śpiewaną w Czorsztylinie i Maniowach piosnkę. Podobnie, jak i tę, z Kluszkowców:

*Jagody, jagody, jagody zielone.  
Nie bede sie wydowała, jaz bedą cerwone.*

To Bronisław Gustawicz, geograf i podróżnik. W 1880 r. wyruszył on z Krakowa w podróż przez Beskid Sądecki ku Pieninom i północnym skrawkom Spiszu, wciśniętym między Pieniny Spiskie i bystry nurt Dunajca a zielone stoki Gorców. Nie omieszkał spisać tu kilkudziesięciu nut spiskich i pienińskich.

*Od Krakowa jedzie śłochta,  
Jeden worek, drugi płochta.*

Nie dał Gustawicz swym zapiskom pozółknąć. Już w następnym roku wydał w warszawskiej (!) drukarni Filipa Sulimierskiego *Wycieczkę w Czorsztyńskie* – po części diariusz podróży, po części rzetelną monografię regionu (szczególnie wyczuloną na dzieje czorsztyńskiego zamku i miejscowy folklor).

*Napij się Jonicku, studziennej wodzicki,  
Z pod tego jawora, gdzie pasoł konicki.*

I chociaż był to bodaj najstarszy tak obszerny zbiór spiskich pieśni (przeważnie zresztą dość krótkich) i z tej racji jego wartość jest ogromna, to nie wspomina Gustawicz żadnego „zawodowego” muzykanta, który byłby prawdziwą „muzyczną instytucją”, dysponentem dawnych nut jak Podhalańcin Sabała.

*Na mojej polanie,  
Tysiąc owiec stanie,*

*Jesce miejsca będzie,  
Gdzie se baca siędzie.*

Wydawać się mogło, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego, gdy północno-zachodnia część dawnego węgierskiego Spiszu weszła w 1920 r. w skład niepodległej Polski, kultura ludowa Spiszaków nareszcie rozkwitnie. Nic bardziej mylnego – „odkrycie” Sabały i Obrochty było pobocznym „produktem” „odkrycia” Tatr. Spiszu tymczasem wciąż jakoś nikt nie chciał „odkrywać”. Najlepszy przykład dawały tu zresztą władze w Warszawie – dla nich tereny te wydawały się nabytkiem dość przypadkowym, który w najlepszym razie można wymienić z Czechosłowacją na rejon Jaworzyny Spiskiej. W Niedzicy i Falsztynie wciąż gospodarzyli węgierscy dziedzice, narzucający miejscowym góralom... pańszczyznę (zniesioną przecież oficjalnie w krajach habsburskich w 1848 r.!). Władze polskie zlikwidowały ten relikwyt dopiero w 1931 r. (!), co daje najlepsze świadectwo o zainteresowaniu spiskim pograniczem... Turysty też nic tu nie ciągnęło – polski Spisz nie sięgał ku Tatrom, Pieniny Spiskie ustępowały w malowniczości Pieninom Środkowym i Małym Pieninom, a jedyna wielka atrakcja, niedzicki zamek, pozostawał w prywatnych rękach węgierskich Salomonów.

Znalazł się jednak ktoś, kto zapragnął „odkryć” Spisz. Niepozorna postać wędrująca z plecakiem po orawskich,

podhalańskich (lecz nie tych najbardziej uczęszczanych) i spiskich bezdrożach to Jerzy Młodziejowski (1909–1985). Z wykształcenia muzyk (praktykujący kompozytor i dyrygent), filozof i geograf, z zamiłowania krajoznawca, turysta, wielbiciel Podtatrza, etnograf... Nogi prowadzą go wyboistymi ścieżkami pełnymi na przemian kurzu i błota, których unikają inni turyści. Oczywiście krajoznawcy zdają się szukać nowych, nieznananych atrakcji, a uszy muzyka – nowych, nieznananych dźwięków. Na odkrywcę poznaniak (czyż Chałubiński nie był warszawiakiem?) nadaje się więc idealnie. I nada się w tej roli Spiszowi nie raz, choćby odkrywając dla geografii w 1938 r. znany dotąd tylko miejscowym Wodospad Kacwiński (8 m. – największy na Podtatrzu).

Spiskie nuty Młodziejowski „odkrył” w 1937 r. w... Zakopanem (czyżby unosił się nad tym duch Chałubińskiego i Sabały?), w czasie Święta Gór:

*Młody pon! Młody pon!  
Kaś podziół tulipon?  
Ej, haj!  
Siuhaj!  
Wielko woda była,  
Tulipon mi wziena.*

*Myślałem, że mnie wszyscy diabli porwą z zachwytu – wspominał po latach. Były to nuty skrzypka Jana Plucińskiego rodem z Jurgowa, który tradycyjnie*

Fot. Marcin Kolonko (PTT Kraków)



Pod Pawlikowskim Wierchem

melodie spiskie wzbogacał swoimi autorskimi pomysłami. Poznański muzyk i geograf nie byłby sobą, gdyby nie *wymolestował* (jak sam mówił) innych pionków od jurgowskiego muzykanta:

*Lesie mój, lesie mój!  
Ej mój lesie zielony,  
Ftoz cie ozweseli, ej!  
Kie jo ozeniony!*

Jan Pluciński, *Jasiek z Jurgowa* urodził się w 1897 r. Ukończył sześć klas w filii gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Po służbie w austriackiej armii został nauczycielem, pracując w różnych szkołach Spiszu, Podhala i Orawy (najdłużej w Chochołowie). W latach 30. XX w. zajął się muzykowaniem, jak wspomniano – przechowując pradawne spiskie nuty i tworząc nowe, nawiązujące do tradycji. Po II wojnie światowej kontynuował dotychczasową działalność, jednocześnie zdobywając – niczym Bartuś Obrochta – szlify przewodnika górskiego. Za osiągnięcia na niwie kultury otrzymał krzyż Polonia Restituta, zaś po przejściu na emeryturę osiadł w Nowym Targu, w pobliżu ukochanego Spiszu.

*Pasły sie owiecki pod borem,  
Az przileciol wilczek z ozorem,  
Ozpłochol owiecki,  
One do sopecki  
Uciekły, uciekły.*

Młodziejowski, który szczerze zaprzyjaźnił się z Janem Plucińskim, poszedł w ślady Paderewskiego i jak premier-pianista czerpał z nut Bartusia Obrochty, tak on sam skomponował kilka utworów opartych o melodie *Jaśka z Jurgowa*. Zaczęło się od symfonicznej *Białczańskiej muzyki*. Już w latach 70. XX w. powstała fortepianowa *Sonatina spiska* i piąty kwartet smyczkowy. Największy rozgłos przyniosły jednak *Spiskie pastorałki*. Dziedzictwo Plucińskiego zawędrowało więc „pod strzechy”, a raczej spod strzech na salony.

*Tulało się, tulało,  
Tulało cyrwieniuckie jabłusko,  
Aze nom sie stulało, stulało,  
Do Joasi na łózko.*

U stóp Tatr Bielskich malowniczo rozpościera się najbardziej wysokogórska, tatrzańska część Spiszu. Tutaj dumne turnie Hawrania i Płaczliwej Skały wciąż zdają się tęsknić za dawnymi czasami, gdy na ścianach kościoła w Trybszu artysta malował ich najstarszy wizerunek, a może za czasami, gdy podziwiali je eleganccy goście księcia Chrystiana von Hohenlohe. Jesteśmy w Jaworzynie Spiskiej. Ziemię tę stanowiły nieustanny przedmiot pożądania dla władz II Rzeczypospolitej, lecz rządy Czechosłowacji nigdy nie chciały się zgodzić na żadną wymianę terytorialną.

Zachodnia część Tatr Bielskich, wschodnia część Tatr Wysokich i sama Jaworzyna Spiska przeszły pod polską władzę dopiero jesienią 1938 r. w ramach polityczno-wojskowej akcji „naprawienia granicy południowej”. Na rok... Rok ten wykorzystał jednak Jerzy Młodziejowski, by odwiedzić Jaworzynę bez granicznych formalności. Tam swoim zwyczajem *wymolestował* od miejscowej ludowej śpiewaczki Heleny Plucińskiej (nie będącej zresztą żadną krewną *Jaśka z Jurgowa*) melodie tej części polskiego (tymczasowo) Spiszu, bardzo tęskne i sentymtalne:

*Spod Murania dysc idzie,  
Już mój miły nie przyjdzie,  
Choćby prziseł, nie moze,  
O miły, mocny Boze.*

Nic dziwnego, że poruszyły i poznańskiego dyrygenta...

I tak przewędrowaliśmy polski Spisz od posępnych murów czorsztyńskiej warowni przeglądających się w bystrym nurcie Dunajca (obecnie w wodach Jeziora Czorsztyńskiego), przez kryjący się u stóp zielonego wału Magury Spiskiej Jurgów, aż po wyniosłe tatrzańskie turnie. Czy jednak udało się odnaleźć kogoś, kto mógłby być odpowiednikiem Jana Krzeptowskiego Sabały lub Bartusia Obrochty? I tak, i nie. Nie, ponieważ znaczenie turystyczne i kulturalne Tatr i Podhala to ewenement, z którym Spisz zmierzyć się po prostu nie mógł. Gdy i dziś przez Zakopane płynie niezmierny strumień przyjezdnych, nieodległe Łapsze czy Kacwin zdają się być pogrążone w głębokim śnie. Już te dysproporcje powodują zupełnie inną rangę twórczości „tatrzańskiej” i spiskiej na firmamencie polskiej kultury we wszystkich jej odmianach – elitarnej,

ludowej i popularnej. Być może więc odnalezienie „spiskiego Sabały” było po prostu niemożliwością? Przecież i w sto-kilkanaście lat po śmierci Krzeptowskiego polski Spisz (wyłączywszy jedynie Czorsztyń i Niedzicę, może jeszcze narcyarskie Kluszkowce) to ciągle turystyczna *terra incognita*...

*Z góry na doły seł,  
A do nas nie prziseł,  
Janičku, co tu robis,  
Ze do nas nie chodzis.*

Poznawszy jednak twórczość przekazaną przez Helenę Plucińską (wraz z powyższym utworem), a tym bardziej nuty przekazane i tworzone przez Jana Plucińskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że – mimo wszystko – Kogoś odnaleźć się udało...

Literatura:

▼ JAN KRZĘPTOWSKI SABAŁA I BARTUŚ OBROCHTA  
F. Hoesick *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 2001.

M. Pinkwart, L. Długolecka-Pinkwart  
*Zakopane. Przewodnik historyczny*, Bielsko-Biała 2003.

T. Sztromajer *Z tańcem i muzyką góralską po świecie*, Kraków [brak daty wydania].

▼ SPISZ

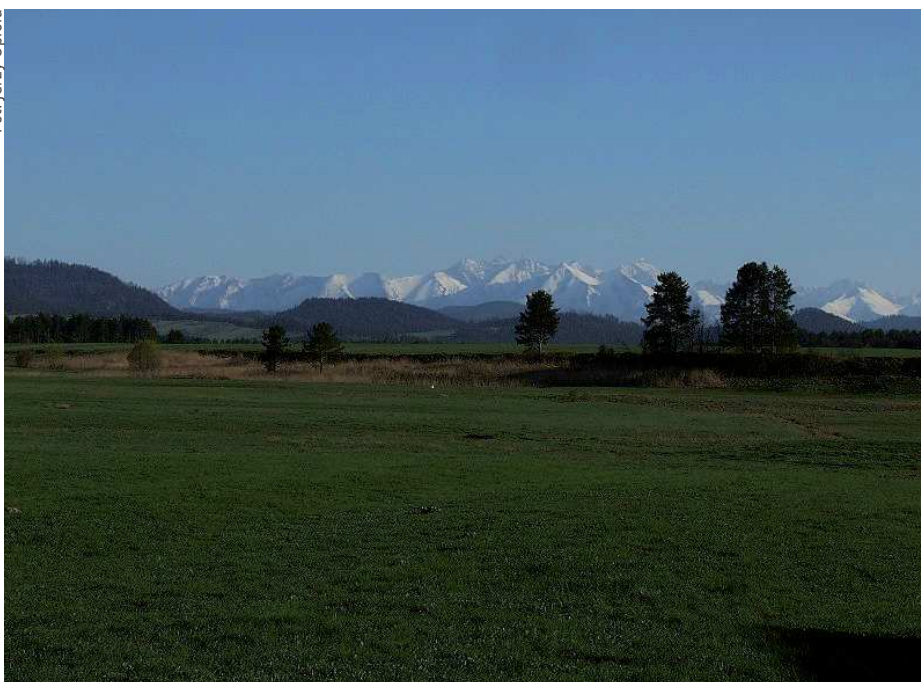
S. Figiel *Polski Spisz*, Warszawa-Kraków 1984.

B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztyńskie*, Warszawa 1881 [reprint – Kraków 1989].

J. Młodziejowski *Orawa... Podhale... Spiszem...*, Warszawa 1983.

M. Orłowicz *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, reprint, Krosno 2003 [praca ukończona w 1914 r., w związku z wybuchem I wojny światowej wydana w zmienionych już realiach geopolitycznych – Lwów 1919]. ■

Fot. Jerzy Opioła



Polski Spisz w okolicach Nowej Białej i widok na Tatry i Pieniny Spiskie

# Równocześnie dotarły do mnie „Tatry” i „Taternik”

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

Dzięki nawiązanej współpracy oba pisma informują wzajemnie czytelników o swej zawartości.

Tematem wiodącym nowych „Tatr” (nr 3 (41) lato 2012) są Bergitka Roma – karpaccy (a w dosłownym tłumaczeniu – górscy) Romowie czyli Cyganie żyjący i w Polsce i na Słowacji. Szereg ciekawych artykułów o tej odrębnej grupie etnicznej o odmiennym pojmowaniu czasu, przestrzeni, majątku i własności. Są tam m.in. wspomnienia sprzed pół wieku Polaków żyjących po sąsiedzku z Cyganami, a także wywiady z już wyemancypowanymi Cyganami, jak piosenkarka Teresa Mirga, tworząca pomosty między kulturami – rodzinną i polską. Przeczytałam dokładnie ROZMAITOŚCI oraz wieści Z DRUGIEJ STRONY TATR. Podzielałam zatroskanie red. Grocholskiego budową nowej leśniczówki na Polanie pod Wysoką, która ma być murowana i odbiegać będzie od dawnej, historycznej formy. Okazuje się, że w sierpniu elektryczka z Tatrzańskiej Łomnicy do Szczyrbskiego Jeziora skończy sto lat. Niestety do tej pory nie udało się zrealizować przedłużenia trasy do Tatrzańskiej Kotliny i dalej na polską stronę. Zapoznałam się dokładnie z wypadkami po obu stronach Tatr opisanych od końca kwietnia do początków lipca przez Adama Maraska i Marka Grocholskiego. Przeczytałam także wszystko o PRZYRODZIE, zainteresował mnie artykuł o ekspansji świstaków, natomiast ważnym zadaniem czekającym na realizację jest ustanowienie strefy ochronnej zwierzyny dla TPN. W dziale HISTORIA bardzo dla mnie interesującym jest artykuł Wojciecha Gąsienicy Byrcyna pt. „Las w życiu mieszkańców Gładkiego”, oparty na historii swej rodziny. Podobał mi się bardzo artykuł poświęcony pamięci Wiesława Stanisławskiego, uprzedzający 80 rocznicę jego tragicznej śmierci w zachodniej ścianie Kościółka w dolinie Batyżowieckiej. Kolejny artykuł pióra Zbigniewa Ładygina pt. „Sesja na Fajkach” opisuje rozwiązanie zagadki z okładki Ilustrowanego Kuriera Polskiego z 1942 roku – z jaką dziewczyną wspinał się wówczas Zbigniew Korosadowicz. Pomogły w tym zbiory Witolda Paryskiego, odziedziczone przez TPN. Jak to określił red. Ładygin, są skrzynią pełną skarbów, z której redakcja może obficie czerpać. Nie będę już cytować innych równie ciekawych artykułów. Przeglądnięłam wreszcie omówione nowe pozycje polecane czytelnikom „TATR” jako LEKTURY. Mam

nadzieję, że w kolejnym numerze zostanie zauważony przez Redakcję nowy „Pamiętnik PTT”.

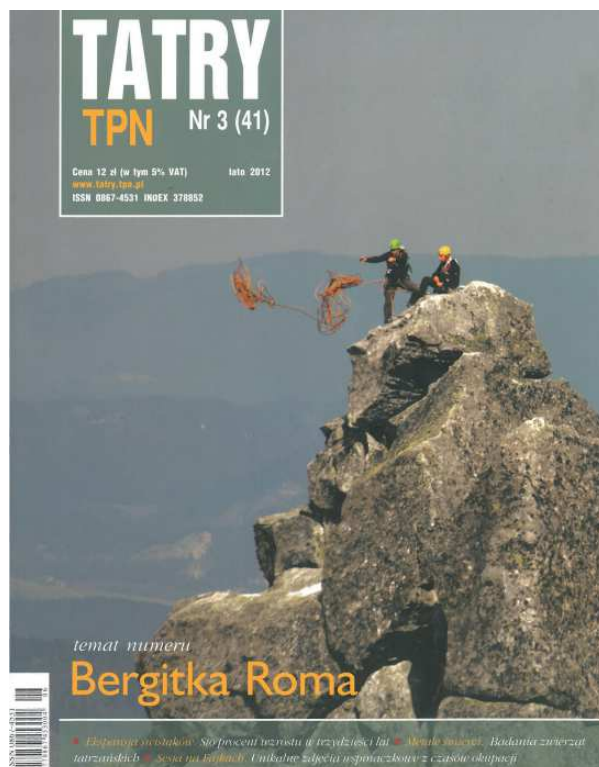
„Taternik” nr 2 (332) rok 86 (2012) zaczyna się od omówienia działalności tatrzańskiej – dawnej i współczesnej (podsumowanie sezonu zimowego 2011/12). W pierwszym rzędzie zajmuje się drogami na Kazalnicy wyjaśniając, jak powstała *Momatiukówka*. Przy okazji Janusz Kurczab przypomniał, że na wieść o śmierci Długosza spontanicznie postanowiono poświęcić mu drogę Filarem Kazalnicy. Innym tatrzańskim tematem jest Mur Hrubego.

Kolejny temat to nowa droga Marcina Tomaszewskiego i Marka Raganowicza nazwana „Superbalance” na Ziemi Baffina w Kanadzie. W dziale GÓRY AZJI czytamy o kolejnych sukcesach Polek – Anny Lichoty i Kingi Baranowskiej – na Lhotse, każda z nich osobno osiągnęła szczyt 25 maja 2012 roku. Natomiast Aleksandra Dzik odniosła dwukrotnie sukces w biegu na Elbrus! Agnieszka Bielecka opisuje pierwsze zimowe wejście na Gasherbrum I (8068 m), którego autorami są Adam Bielecki i Janusz Gołąb (o czym już wspominałam w „Co słychać?” nr 3/4 (2012)). Niestety wyprawy na Manaslu (także w ramach programu „Polski Himalaizm Zimowy (2010–2015)”) i wejście międzynarodowej wyprawy na Gasherbrum I nie powiodły się z powodu złej pogody. Można zatem powiedzieć, że Adam Bielecki ma szczęście!

Dalsze działy „Taternika” jeszcze nie całkiem przeczytane to ROZMAITOŚCI,



Okładka „Taternika” nr 2 (332) rok 86 (2012)



Okładka „Tatr” nr 3 (41) lato 2012

ALPY, NARCJARSTWO WYSOKOGÓRSKIE i JASKINIE oraz obszerny przegląd LITERATURY zalecanej do czytania, RECENZJE książek i pism górskich. Numer zamykają POŻEGNANIA – tym razem Andrzeja Budzanowskiego, Jerzego Hownowskiego i Józefa Uznańskiego. ■

# Wojtek Kozub w pamięci przyjaciół

NIKODEM FRODYMA

6 lipca zeszłego roku polskim środowiskiem alpinistów wstrząsnęła tragiczna wiadomość. W owianym złą sławą Wielkim Kuluarze – Grand Couloir w masywie Mont Blanc zeszła kamienna lawina, niosąc śmierć znajdującemu się na jej drodze trzydziestoletniemu Wojtkowi Kozubowi. Inny wspinacz został wówczas ranny.

Wojtek uznawany był za jednego z najwybitniejszych wspinaczy młodego pokolenia. Z wykształcenia geograf, był taternikiem, przewodnikiem tatrzańskim, instruktorem wspinaczki sportowej, członkiem Klubu Wysokogórskiego „Kraków” i Klubu Sportowego „Korona Kraków”. Był przyjacielem i najbardziej niezawodnym „partnerem od liny” Łukasza Depty – członka naszego Towarzystwa. Podczas spotkań prelekcyjnych wielokrotnie mieliśmy okazję podziwiać zdjęcia i opowieści z ich wspólnych wypraw. Cała nasza trójka poznała się w liceum.

Wojtek uprawiał turystykę, a później wspinaczkę górską zarówno latem, jak i zimą. Zdobyszy doświadczenie w Tatrach, szybko zainteresował się Alpami i wreszcie górami Azji. Wraz ze sprawdzonymi partnerami stopniowo podnosił poprzeczkę i wytyczał kolejne ambitne cele. Wśród jego ważniejszych alpejskich dokonań można wymienić przejście drogi Directe Americane na Petit Dru, szeregu dróg na Igłach Chamonix oraz Drogi Bonattiego na Grand Capucin. W 2006 r. podczas wyprawy do Pamiro-Ałaju po raz pierwszy wraz z Łukaszem wytyczył własną linię (Oposite to Assan, VI+, OS, 700 m),

a w roku 2007 w ciągle jeszcze mało znanym Centralnym Karakorum zdobył dwa dziewicze szczyty, w tym najwyższy w grupie Honboro Peak (6454 m). Za wyprawę na ten ostatni został uhonorowany główną nagrodą – „Kolosem” w kategorii alpinizm na Gdyńskim Festiwalu Podróżników. W marcu 2010 r. otrzymał Nagrodę im. Andrzeja Zawady na udział w projekcie „Polski himalaizm zimowy 2010–2015”.

Niezwykłą cechą Wojtka było to, że podejmował się wielu szalonych z pozoru przedsięwzięć górskich, jednocześnie wykazując się przy ich realizacji niebywałą ostrożnością, dbałością o szczegóły i determinacją.

Góry były pasją jego życia. Lecz gdy kilka lat temu poznał Paulinę, wkrótce swoją żonę, powiedział, że przestały być dla niego najważniejsze. Tuż przed feralną wyprawą urodziła mu się córka. „Góry stały się o niego zazdrosne”.

\*\*\*

26 lipca br. rodzina i przyjaciele Wojtka Kozuba spotkali się na kameralnej uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej jego osobę w sanktuarium na Wiktorówkach, w miejscu szczególnej pamięci o ludziach, którzy oddali swe życie górcom. Mszę świętą odprawił ojciec Marcin Dąbkowicz, przełożony w Sanktuarium MB Jaworzyńskiej, Królowej Tatr.

Tym, którzy znali Wojtka, trudno jednak uwierzyć, że od tej pory mieliby wspominać go w cichej zadumie, zapalając świeczkę. Do jego pełnej energii osobowości to nie przystoi. Paulina Kozub wraz z grupą znajomych i Oddziałem Akademickim PTTK w Krakowie postanowili zorganizować bieg



Wojtek Kozub (1980–2011)

na Babią Górę dedykowany Wojtkowi – „Memoriał Wojtka Kozuba”. Bieg, który być może stanie się wydarzeniem cyklicznym, odbędzie się 6 października 2012 r. na trasie Krowiarki (start) – Górny Płaj – Markowe Szczawiny – Brona – Diablak – Kępa – Sokolica – Krowiarki (meta). Memoriał zwieńczony będzie pokazem slajdów. Zapisy trwają do 30 września, przy czym liczba miejsc jest ograniczona. Więcej informacji można odnaleźć na stronie internetowej:

<http://www.memorialwojtka.pl>



Logo „Memoriału Wojtka Kozuba”



„Zasnął w cieniu Wielkiej Góry”



Uroczystość poświęcenia tablicy przy sanktuarium na Wiktorówkach. Ojciec Marcin Dąbkowicz

# Janku, pamiętamy - komandos z Kobylan

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

2 lipca 2012 roku, w samo południe, przy grobie Janka Długosza na Pęksowym Brzyzku zebrała się grupka jego wiernych kolegów. Minęła bowiem 50. rocznica jego tragicznej, niepotrzebnej śmierci. Inicjator spotkania, Andrzej Popowicz z Oddziału PTT w Bielsku-Białej, w mundurze komandosa, przyniósł sporą wiązanekę z szarfą, na której był napis – jak w tytule. Złożył ją na grobie, zasalutował, a ks. Marcin Dąbkowicz z Wiktorówek przewodził naszym modlitwom za Janka i wszystkich jego partnerów, którzy już odeszli... Małe spotkanie niektórych z nas (Maciek Bernatt, Janusz Chalecki, Ola Ziętkiewicz, Magda i Adam Lenczowscy i ja) w pobliskiej cukierni, zakończyło tę skromną uroczystość.

Kolejne dwa tygodnie spędziłam z rodziną w gościnnej chacie Chaleckich w Rajczy i tam sięgnęłam po Komin Pokutników, zbiór wspomnień Janka Długosza, wydany już po jego śmierci, po raz pierwszy przez wydawnictwo Iskry (Warszawa 1964) ze wstępem Jana Alfreda Szczepańskiego. Na obwolucie cytat: *Wspomnienia alpinisty to nie tylko reportaż o ryzykownych wspinaczkach, o igraniu z niebezpieczeństwem. To także świadectwo walki z własnym strachem i zmęczeniem, to opowieść o pięknej męskiej przyjaźni. Tym właśnie – przygodą i czymś o wiele większym niż przygoda – był alpinizm dla autora książki.*

Z dużym emocjonalnym zaangażowaniem wróciłam do Janka osiągnięć w Tatrach, Alpach i na Kaukazie, a także wspomnień

różnych wypadków górskich z jego udziałem poczynawszy od słynnej lawiny (opisanej także we wspomnieniach Stanisława Worwy). Oprócz Janka tyle osób odżyło w mej pamięci, wszystkie te osoby znałam; ile z nich już nie żyje...

Jan Długosz przeżył w górach bardzo wiele niebezpiecznych sytuacji, kiedy jego życie zawisło dosłownie na włosku, mógł zginąć, a wychodził cało. Zdobывая w 1961 roku, wraz z Anglikami poznanymi pod Eigerem, straszliwy, środkowy filar Freney w masywie Mont Blanc uczestniczył w jednym z największych wyczynów na owe czasy. Temu wyczynowi towarzyszyło już duże zainteresowanie medialne, tym bardziej, że w tym samym czasie odrzutowiec przeciął linę kolejki; zginęło sześć osób, byli

ranni, musiano uwalniać ludzi uwięzionych w wagonikach.

Po tych wszystkich ekstremalnych przeżyciach Jan Długosz nosił w sobie przecucie swej śmierci. Dał temu wyraz w wierszu „Za późno”:

*To tylko błysk,  
To tylko szmer,  
To tylko ćwierć sekundy!  
A już kamyk – i haka dźwięk,  
Koniec ostatniej rundy.  
Myśl? – na nic.  
Myśl? – po co?  
Za późno,  
Szkoda, że  
Promień zgaśł.  
A potem już ciemność...  
Może blask...  
Czy tak?*

Zdarzyło się to 2 lipca 1962 roku, gdy Janek, jako kierownik kursu dla komandosów, przebiegał grań Kościelców i jeden nieuważny krok na tej łatwej taternickiej drodze zadecydował o straceniu przez niego równowagi i śmiertelnym zderzeniem ze skałą kilkadziesiąt metrów niżej. Miał 33 lata...

W tym czasie angażowanie się instruktorów taternictwa w szkolenie komandosów było dla wielu z nich atrakcyjne, niektórzy dorobili się przy tej okazji stopni oficerskich. Wieleletnie szkolenia w dolinkach podkarkowskich i Tatrach zintegrowało grupę, a Janek stał się idolem, także dla tych, którzy już go znać nie mogli. Stąd napis na wstępie po pół wieku: komandos z Kobylan.

\*\*\*

Wszystkich, którzy nie znali Jana Długosza zachęcam do lektury „Komina Pokutników” (wyszło też nowsze, pełne III wydanie, pod redakcją Ewy Dereń z jej komentarzem historycznym, Iskry, Warszawa 2008).



Jan Długosz – „Palant”



Na Pęksowym Brzyzku



Złożenie kwiatów

## Drugie polskie wejście na K2 drogą Abruzzi

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

31 lipca 2012 Adam Bielecki zdobył drugi szczyt świata K2 (8611 m) leżący w Karakorum. Wejścia dokonano drogą Abruzzi od strony Pakistanu. Wcześniej tą drogą pokonała szczyt jedynie Wanda Rutkiewicz w 1986 roku.

W relacjach na stronie Polskiego Związku Alpinizmu mowa jest tylko o zespole: Adam Bielecki – Marcin Kaczkan. Licząc na zapowiadane okno pogodowe w dniu 29 lipca zespół wyruszył z bazy 28 lipca i dotarł sprawnie do założonego wcześniej obozu I. Następnego dnia dotarli do obozu III na wysokości 7410 m. Marcin postanowił pozostać w obozie III, a Adam w lepszej formie, ruszył dalej sam nie używając tlenu.

Okazało się, że nie był na trasie sam i tu dla mnie *curiosum*: wyprzedzała go wyprawa komercyjna ubezpieczana przez Szerpów. O szóstej rano utknął w korku, a nawet zdążył się zdrzemnąć, aż na polach podszczytowych „tłok” się rozładował i każdy swoim tempem mógł iść do wierzchołka. Adam osiągnął szczyt o godz. 10.30, na którym było już sporo ludzi. 31 lipca na szczycie stanęło 28 wspinaczy z kilku krajów, w tym czterech bez dodatkowego tlenu (oprócz Adama, Irańczyk Azim oraz Christian Stangl i Oscar Cardiac). 1 sierpnia szczyt osiągnęli jeszcze bez tlenu Peter Hamor i Pavel Bem (Czesi). Tych 30 wspinaczy stanowi 10% wszystkich dotychczasowych wejść na K2.

Adam o 13.20 był już spowrotem w obozie III i o 17.30 z Marcinem Kaczkanem dotarli już razem do obozu I, a następnego dnia ok. 10.00 do bazy.

Marcin nie dał za wygraną i 4 sierpnia w towarzystwie Litwina Ernestasa Marksaitisa wyruszył z bazy z zamiarem zaatakowania szczytu. Niestety, ze względu na złą pogodę zawrócił z obozu III. Po zlikwidowaniu bazy obaj z Adamem wracają do Polski.

Po tych relacjach jakoś zmalął w moim odczuciu szczyt K2. Czeka on jednak na pierwsze wejście zimowe i nie wątpię, że podejmie go także Adam Bielecki (nie licząc innych).

Wyprawa odbywa się w ramach programu sportowego „Polski Himalaizm Zimowy 2010–2015”, któremu patronuje Prezydent RP Bronisław Komorowski. Program ma wsparcie Ministerstwa Sportu i Turystyki, a generalnym sponsorem jest PKN Orlen S.A.

▼ Adam Bielecki na szczycie K2

Fot. <http://polskihimalaizmzimowy.pl/>



## SPOTKAJMY SIĘ W WETLINIE

Koleżanki, Koledzy,

Miło jest spotkać się w gronie znajomych i przyjaciół, dowiedzieć się „co słychać” czy pobiesiadować przy ognisku. **Chcielibyśmy** więc, w imieniu Oddziału Radomskiego PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego **zaprosić wszystkich na wspólne ognisko do Wetliny. Rozpalamy w piątek, 21 września koło 20.00 w okolicy Hotelu Górskiego** (Wetlina 49). Ognisko będzie częścią VI Wędrówki z PTT po Parkach Narodowych i Krajozbrazowych. Cykl ten, organizowany przez nasz Oddział, wpisuje się w obchody Roku Ochrony Przyrody. Radomskie rajdy tradycyjnie gromadzą licznych członków

i sympatyków PTT z województw centralnych i północnych. Mamy więc nadzieję na liczną obecność przy ognisku koleżanek i kolegów, którzy góry mają bliżej niż my. Zapewniamy wiatrę, kapelę i poczęstunek. Grupy prosimy o partycypowanie we „wsadzie do kotła” – 10 zł od osoby i podanie nam liczby uczestników.

Do zobaczenia!

Waldemar Skórnicki  
Sebastian Wojciechowski

Informujemy, że oddziały powinny organizować noclegi we własnym zakresie.

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK  
SKŁAD: JUSTYNA RYBKA

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89  
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)